ROCZNIK XXXI. Sierpień 1909. Nr. 8.

Wychodzi we Lwowie każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 2 k. 40 h. Dla nauczycieli członków Tow. i uczniów tylko 1 k. 40 h. z przesyłką 1 k. 64 h.

MIESIĘCZNIK

Galicyjskiego Towarzystwa

OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracja i ekspedycja we Lwowie ul. Łyczakowska 22. Wszystkie pisma wkładki i prenumeraty należy adresować do prezesa A. Mussila, ul. Karola Ludwika 7.

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt, zostającego pod protektoratem J. E. Leona hr. Pinińskiego.

Redaktor: Józef Białynia Chołodecki Lwów, ul. Sykstuska l. 62.
Redakcya otwarta w dnie powszednie od 2—3 popołudniu.

Upraszamy uprzejmie o jednanie członków dla Galic. Tow. ochrony zwierząt.

Dr. W. Szokalski.

O uczuciach i umysłowości zwierząt.

(Wyjątek z dzieła: „Fantazyjne objawy zmysłowe“).

Zwierzęta kręgowe, mają rdzeń pacierzowy, który u nich z pod brzucha na grzbiet się przenosi i chowa w kościanym kanale pacierzowej kolumny; górna jego część roztacza się w mózg i móżdżek, które się w czaszce mieszczą. Przez owe roztoczenie się życie duchowe nowego dosięga doskonałości szczebla....

Po obyczajach wyższych zwierząt poznajemy łatwo, że doznają nie tylko bolu i przyjemności, ale nadto uciech i smutku, że mogą pewnych doznawać wzruszeń, i znajdować się w przeróżnych humorach; mogą raz być wesołe, drugi raz smutne, mogą się przymilać, być zagniewane lub tchórzyć; każde zaś ich chwilowe usposobienie, objawia się nam natychmiast przez właściwy wyraz wzroku, przez postawę ciała i jego mimiczne poruszenie. Jak głęboko uczucia mogą się w ich rozwijać sercach, okazuje nam najlepiej przywiązanie psa do człowieka, miłość łącząca z sobą n. p. synogarlice, sympatyczne papugi, konie, które się z sobą zżyły, lwy razem wychowane z psami i. t. p.,

przywiązanie matek do dzieci, po których stracie widziano już często, że odmawiając sobie pokarmu, ze smutku i głodu zdechały...

Niektóre z nich przyswojone n. p. psy, koty, zdają się rozumieć, skoro coś zakazanego popełniły, a nawet wyraźnie się wstydzić. Wszelako nie pochodzi to bynajmniej ze skrupułów sumienia, ale li tylko z obawy dawniej już doświadczonej kary.

Wyższe zwierzęta zastanawiają się wyraźnie nad rzeczami, które ich uwagę na się zwróciły. Bacząc na ich postępowanie, widzimy, jak się często przypatrują, jak wielostronnie egzaminują, jak stawają na miejscu, ażeby się zebrać, jak się oglądają i rozważają, i jak potem chęci swoje w tym kierunku objawiają, który sobie same obrały W wyborze swoich siedzib, w urządzeniu swych łożysk, w zakładaniu gniazd, w zbieraniu zimowych zapasów, w wędrówkach perjodycznych, w zasadzkach na swą zdobycz i t. d., gruntem na dnie ich postępowania leży wprawdzie instynkt, ale dopełnia go rozwaga i sąd o rzeczach, które już wyższy nierównie, umysłowy zdradzają zakrój. — Któż nie wie jak zdrowo np. konie, psy, małpy, koty, słonie i inne wyższe zwierzęta, zwłaszcza przyswojone, sądzą nieraz o rzeczach? Niepodobna jest odmówić rozsądku kotowi widząc jak ostrożnie idzie po błotnistej drodze, lub koniowi, widząc, jak wchodzi do nieznajomej mu stajni. Wszelako rozsądek ten nie jest ludzkim rozsądkiem; i nie dziwota, bo nie stoi pod władzą rozumu, któryby mu właściwe nadawał piętno.

Mając rozsądek, pamięć i przypomnienie, zwierzęta wyższego rzędu mogą nabywać doświadczenia i doskonalić się z wiekiem; uczą się też tego, co im jest pożyteczne lub szkodliwe i postępują potem stosownie do nabytych wiadomości; dają się one przyswajać, uczyć, wykształcać i do towarzyskiego obcowania z człowiekiem nakłaniać; okazują także przeliczne stopniowania co do pojętności i rozmaite co do swego charakteru zakroje. Różne klasy kręgowców, okazują nam różne uzdolnienia stopnie. Ciepłokrwiste jako to: ssawce i ptaki, stoją nierównie wyżej od ryb i gadów; wiadomo jednak, że i węże dają się przyswajać na wschodzie, i że tak zwani Psyle pokazują z niemi po jarmarkach i kawiarniach rozmaite sztuki; że karpie hodowane zbierają się na naznaczone miejce, skoro dzwonek usłyszą Przecież wabienie ich tym sposobem do żeru,

przerywało nieraz w Marly za Ludwika XV straszliwe nudy wersalskiego dworu. Wszelako są to już ostatnie, że tak rzekę, cywilizacyjne u zwierząt odgłosy; i nie dziwota, bo schodząc coraz niżej, znajduje się coraz mniej mózgu i umysłowości.

Od człowieka różnią się wyższego rzędu zwierzęta brakiem mowy, brakiem uznania siebie samego, niezdolnością do rozmyślania i dochodzenia wyższych sfer pojęciowych, brakiem uczuć moralnych i wolnej woli. Rozmyślanie odbywa się zawsze w formie rozmowy, wszystkie rozumowania, wywody i namysły objawiają się zawsze jako perjody, oddane wyrazami. Otoż zwierzę, chociażby też najdoskonalsze, nie jest w stanie ani stworzyć duchowo myśli, ani też sformułować jej w słowie; brakuje mu bowiem do tego przyzwoitej organizacji w mózgu i przyzwoitego odbicia się tego co się w niem dzieje, w przyrządzie głosowym. Że zwierzęta mogą się porozumiewać pomiędzy sobą, że nawet nie trudno jest dojść do tego, ażeby je rozumieć, o tem nikt prawie nie wątpi; ale za wiele im bezwątpienia robimy zaszczytu, utrzymując że mówią. Ich mową jest giest, śpiew, modulacja głosu, słowem to wszystko, co u człowieka wychodzi z sercowości na jaw, ale nigdy słowo t. j. znak na ściśle określone umysłowe pojęcie. Owe znaki człowiek tylko sam jeden stworzyć sobie jest zdolny i dla tego też sam jeden tylko w naturze nieskończenie doskonalić się może, wywierając swój wpływ na ludzkość i pozwalając ludzkości wpływać na siebie.

Przedmiot pochwycony przez zmysły idealizuje się w mózgu i trwały po sobie zostawia obraz. Obrazy tym sposobem powstałe, istnieją także i u zwierząt wyższych... Ale myśl i słowo u człowieka tylko się rodzi, kiedy zwierzęta na niższym pozostają szczeblu i myślą li tylko obrazami, snującemi się im w głowie, tak jak i my najczęściej niemi myślimy w naszych sennych marzeniach. — Niższe zwierzęta zatrzymują się na niższym jeszcze stopniu i nie przechodząc granicy zmysłowego pochwytu, nie myślą wcale. Pozbawione możności łączenia z sobą przeszłych i obecnych wrażeń, żyją one jedynie w teraźniejszości. Kręgowce mają teraźniejszość i przeszłość, bo mogą pamiętać, doświadczać i korzystać z doświadczeń, ale człowiek jedynie ma przyszłość, bo sam tylko może wnioskować t. j. obrachowywać teraźniejszość i przeszłość i wyciągać z tego na przyszłość wypadki.

Wyższe zwierzęta nie okazują niczego, coby nam dozwalało domyślać się, że ich duchowe wewnętrzne życie, równie jak u nas, do pewnej dochodzi niezależności. Każde zwierzęce zmysłowe wrażenie, może, odbijając się w rdzeniu i nie odnosząc się dalej, wywoływać instyktowe działanie, albo może być pochwycone przez mózg, w nim być rozpoznane i z innymi poplątane wrażeniami, ale sąd, który zwierzę tym sposobem osiąga, jest już ostatnią instancją i zaraz w wykonanie wchodzi. Zapewnie, że zwierzę działa dowolnie... jednakże nie ma ono wolności, bo musi działać, jak mu ów popęd nakazuje... Zwierzę nie może inaczej działać, jak myśli, nie może okazywać wesołości, skoro go coś dolega, nie może patrzyć na coś a nie widzieć, nie słyszeć przez zamyślenie. — Zwierzę nie może nic w sobie utaić, niczego tak w sobie zamknąć, ażeby na jaw nie wyszło...

Józef Białynia-Chołodecki.

Niestety nie u nas!

Obok Anglii przodują innym cywilizowanym państwom Niemcy, potężnym rozwojem towarzystw ochrony zwierząt — liczą ich bowiem na swym obszarze 369, z których 203 należy do związku instytucji istniejących w państwie niemieckiem. Pod względem ilości członków zajmuje pierwsze miejsce Towarzystwo w Monachium (10.000); za niem szereguje się niemieckie Towarzystwo w Berlinie (8.430). — Dalej idą Stuttgard (4.500), Darmstadt (3.600), Kolonia 3.450), Frankfurt n. M. (3.300), Norymbergia (3.000), Würzburg (3.000), Magdeburg (2.900), Berlin Towarzystwo drugie (2.500), Hamburg (2.260), Düsseldorf (2.000). Powyżej 1000 członków wykazują Augsburg, Bochum, Drezno, Königsberg, Landshut, Wiesbaden, i Wuppertal. Powstrzymując się od dalszego szeregowania instytucyj, zauważamy tylko ogólnie iż 44 miast liczy poniżej 50, a najmniejsze z nich tylko 5 członków, ilość wystarczającą jednak w każdym razie przy należytej gorliwości stowarzyszonych, do utrzymania rygoru w miasteczku.

Naturalnymi wynikami znacznej liczby członków, jest powaga instytucji wśród społeczeństwa, pewność siebie w po-

stępowaniu jej przeciw nadużyciom, i wydatne zasoby materjalne, ułatwiające spełnienie zadania. Berlińskie towarzystwo rozporządza kapitałem 490·000 m., drugie tamże kapitałem 313.000 m., pierwsze drezdeńskie 192·000 m., nauczycielskie 140.000 m., frankfurtskie 109.000 m., nowe drezdeńskie 107.000 m., monachijskie 94·000 m., stutgardzkie 55.000 m., wrocławskie 50 000 m. Istnieje wprawdzie 134 towarzystw małomiasteczkowych, które nie wykazują wcale nagromadzonych kapitałów — uzupełniają one atoli ten brak ruchliwością i energią członków.

* * *

Jakżeż smutnie wyglądamy my — Polacy w tej mierze w porównaniu z niemieckiem społeczeństwem. Powie kto może, iż nasza ludność jest, przeciętnie biorąc uboższą od ludności niemieckiej; prawda, lecz w iluż to wypadkach wyrzuca ta uboższa od Niemców ludność pokaźne sumy na marne, trwoni mnogie tysiące na gry hazardowne i na orgie, żałując równocześnie jednego centa na cele użyteczne, humanitarne, etyczne. Nie dalej, jak przed kilku dniami byliśmy świadkami sceny, jaką urządził płatniczemu w restauracji nasz zasobny obywatel za to, iż tenże wystawiając mu rachunek na blankiecie Tow. szkoły ludowej, wstawił do tego rachunku 2 hal. na rzecz oświatowej instytucji. W drugim wypadku obrzucił w restauracji towarzysza siedzący przy stole stekiem wymówek zato, iż ten towarzysz w myśl utartego w gronie zbierających się co tygodnia zwyczaju, zażądał od niego raz tylko opłaty 2 hal na rzecz bursy szkoły średniej.

Smutne to, ale prawdziwe!

Wieka liczba ludzi inteligentnych, rozsądnych, szlachetnych, nie ma wyobrażenia i pojęcia o humanitarnem, etycznem i ekonomicznem znaczeniu Towarzystwa ochrony zwierząt. Grzeszą w tym kierunku zwłaszcza nasze panie, to też nie dziw, iż n. p. nasze Towarzystwo liczy ich w porównaniu do mężczyzn tylko 20% w szeregu członków. Ignorancja taka ze strony kobiet, odbija się niekorzystnie na wychowaniu dziatwy w pierwszem zaraniu jej życia, a co za tem idzie na całej nieraz przyszłości młodego pokolenia.

Józef Białynia Chołodecki.

WALKA Z SZCZURAMI.

Wielką plagą miast i okrętów są szczury. Pierwotnie istniał u nas szczur śniady, później przywędrował z Azji większy od niego szczur rudy, czyli pacuk, ktory wyparł w walce o byt z miast śniadego, tak, że tego ostatniego tylko po wsiach jeszcze spotkać można. Szkodliwe te gryzonie niszczące po domach i okrętach zapasy żywności, zapełniają kanały miast nieraz tak zbitemi masami, iż ogony ich plączą się, poranione przy pasożyty zrastają z sobą i łączą zwierzęta na całe ich życie żebracze. Nie mogąc się rozejść, są ci „królowie szczurzy“ zdani są na łaskę lub niełaskę kolegów, którzy im donoszą pokarm. Nie znamy dotychczas wydatnego pożytku z futerka szczurów, mięso ich zaś, jedynie w razie głodu, (podczas oblężenia Paryża w r. 1870) służy za pokarm, obławy więc za szczurami mają głównie na celu tylko tępienie tych zwierząt. Koty nikłą w tym kierunku oddają ludziom przysługę, nie są bowiem tak silne i sprytne, by mogły łatwo pokonywać broniące się zawzięcie szczury, to też używa się do tępienia szczurów obok trucizn, ludzi, umiejętnych łowców, głównie zaś psy specjalnie do tych celów nakładane. Łowy na szczury są zwłaszcza w Paryżu źródłem utrzymania niektórych rodzin.

Współpracownik „Gaulois“ interwiewował nie dawno 68. letniego łowcę szczurów, Henryka Daive, który przebywa obecnie w przytulisku dla starców. Rozpoczął on karjerę swą w roku 1852, schwytane szczury zaś sprzedawał ludziom, którzy tresowali psy do t. zw. „concours ratiers“. Przed rokiem 1858, t. zn. przed zaprowadzeniem jednolitej kanalizacji, Daive łapał co noc 150 szczurów. Po zaprowadzeniu kanalizacji, otrzymał pozwolenie wstępowania do wszystkich kanałów paryskich, aby polował tam na szczury. Z latarnią i fajką schodził co noc do podziemia. Gdy gwizdnął, ze wszystkich dziur pokazywały się szczury. Chwytał je szybko za kark, potem za ogon, okręcając kilkakroć w koło, by je ogłuszyć, i wrzucał do worka. Niekiedy w godzinę złapał 100 sztuk, zarabiając w ten sposób 50 franków. W roku 1860 płacono za sztukę 50 centimów, niebawem jednak cena spadła do 10 centimów, lecz w roku 1870 podczas oblężenia Paryża, płacono po 3 franki

za sztukę. Pewnego dnia zarząd miasta polecił mu schwytać 200 szczurów. Instytut Pasteur'a zaszczepił szczurom tym przeróżne bakcyle, poczem wpuszczono je znowu do kanału. Postanowiono pozbyć się w ten sposób zupełnie szczurów. Daive był w rozpaczy, gdyż sądził, iż stracił zarobek. Lecz szczury zostały, bakcyle im nie zaszkodziły, a jaką plagą są te stworzenia, udowadnia świeży wypadek paniki w jednym z przedmiejskich teatrów paryskich.

W pobliżu placu Clichy, znanego ze swych nocnych spelunek, znajdowała się od mniej więcej dziesięciu lat rzeźnia końska, która popadła w niewypłacalność i którą trzeba było znieść. Mieszkańcy sąsiednich domów już oddawna uskarżali się na znaczną ilość szczurów, które, zwabione zapachem końskiego mięsa, schodziły się tam z kanałów i osiedlały w piwnicach domów przyległych

Policja przedsięwzięła więc odkurzenie zajętych przez szczury lokalów, ale środek ten nie na wiele się przydał, gdyż gryzonie nie wyginęły, jak się spodziewano, lecz przeniosły się tylko „o jeden dom dalej“. Obecnie upodobały sobie mały teatrzyk na bulwarze Clichy, zagnieżdżając się tam w całych stadach.

Podczas przedstawienia, na którym znajdowało się mnóstwo publiczności ukazały się szczury nawet na scenie i wystąpiły początkowo z powodzeniem. Dawano jakąś syntymentalną sztukę rycerską, które w przedmiejskich teatrach paryskich są zawsze jeszcze lubiane, a jeden z grających miał właśnie zniknąć pod sceną. Już go prawie nie było widać, gdy nagle wydał straszny okrzyk przerażenia i z nadludzkim wysiłkiem starał się wydostać napowrót z czeluści piekielnych na scenę.

Z początku jego usiłowania budziły wśród widzów wielką wesołość, która jednakże zmieniła się niezadługo w panikę, gdy usłyszano wielki hałas. Następstwem tego hałasu było, iż szczury opuściły dolne lokalności i całem stadem wpadły przez otwartą dziurę na scenę. Oślepione jaskrawem światłem, zaczęły się najpierw rozglądać, poczem przestraszone wielkiem zgromadzeniem ludzi, uciekać na wszystkie strony. To był znak ogólnej paniki.

Kobiety zaczęły wrzeszczeć w niebogłosy, dzieci dostawały kurczów, a mężczyzni rzucili się do ucieczki. Część szczu-

rzego stada uciekła za kulisy, część skoczyła do orkiestry, a wszędzie było słychać okrzyki strachu i przerażenia. Na szczęście teatrzyk jest niewielki, a zaopatrzony w tyle wyjść, iż nie wydarzył się żaden poważniejszy wypadek, prócz kilku zgnieceń, spowodowanych przez tłoczenie się publiczności.

Teatr nie poniósł żadnej szkody materyalnej, gdyż żaden z widzów nie odważył się wejść z powrotem do budynku, aby żądać zwrotu pieniędzy za bilet. Nie byłoby to coprawda na wiele się przydało, gdyż kasjer nie był także bohaterem i jako pierwszy opuścił swoją skromną siedzibę przy wejściu.

Uznajemy, iż jako szkodliwe stworzenia, jako formalna plaga, zasługują szczury na tępienie, wyplenienie ich atoli powinno odbywać się w sposób jak najmniej barbarzyński, szczególnie musimy z całem oburzeniem piętnować postępowanie tych cywilizowanych społeczeństw, które urządzają sobie na tem polu formalnie dzikie sportowe igrzyska. Wygląda to na bajkę a przecież jest faktem, iż do barbarzyńskich widowisk walki kogutów we Francji i Belgji, i walki byków w Hiszpanji przybyło w ostatnich czasach nowe krwawe widowisko, płód pomysłów amerykańskich: „Rât Killing contests“ — emulacja, wyścig między psami w zagryzaniu szczurów. Niedawno temu odbyło się takie barbarzyńskie igrzysko w Galvestone, wielkim porcie eksportu bawełny. Terenem popisów była gęsta klatka druciana obwodu 8 metrów, uniemożliwiająca szczurowi ucieczkę z jej wnętrza. Przed wyścigami odwarzała komisya każdego psa i oznaczała z góry ile ma zagryść szczurów. Następnie wylosowano porządek wpuszczanych na arenę psów i rozpoczęto zabawę (!) Pierwszy pies foxterrier wagi 23 funtów zawiódł w oczekiwaniu sportowców, z przeznaczonych bowiem dla niego dziesięciu szczurów, zagryzł tylko pięć czy sześć, i rozpoczął w najlepsze bawić się trupami nie zważając na obecność w klatce dalszych ofiar. Drugi jego kolega był gorliwszym w służbie, gdyż przeznaczonych dla niego ośm szczurów uśmiercił w 1 minucie $20\frac{1}{2}$ sekundach. W całości produkowało się 10 psów, którym podrzucono 87 szczurów. Kilka z tych psów zostało zdystansowanych, gdyż po utłumieniu kilku ofiar bawiły się niemi, zamiast nieść dalej spustoszenie. Pierwszą nagrodę uzyskał foxterrier o poetycznem mianie „róża“ wagi 24 funtów, który w $47\frac{1}{2}$ sekundach załatwił się z 10 szczurami. Drugim zdobywcą premji był pies wagi 17 funtów,

który do zamordowania 8 szczurów potrzebował 57 sekund czasu, trzecim 14 funtowy „jumbo“ zwycięzca 8 szczurów w 82 sekundach. Ogólne zainteresowanie obudził trzymiesięczny foxterrier, który sprzątał pozostałe szczury, o wiele lepiej aniżeli jego starsi i doświadczeni koledzy.

Najsmutniejszem zjawiskiem igrzyska tego było zadowolenie przypatrujących się krwawym scenom tłumów, był zapał jaki obudzały poszczególne epizody wśród widzów, i gorące pragnienie zaprowadzenia stałych tego rodzaju „rozrywek“ ku uciesze cywilizowanego społeczeństwa Galvestonu; wszak rozrywki te są: „safe and unharmful“ (nie niebezpieczne i niewinne).

Komentarz do tego objawu cywilizacji XX stulecia zbyteczny.

Juljusz Hur·t.

Zwierzyniec Hagenbecka w Hamburgu.

Zwierzyńce i menażerje, środki ułatwiające naukę i badanie przyrody, potrzebne więc dla użytku człowieka — winny stać pod kontrolą nietylko władz państwowych, ale i Towarzystw ochrony zwierząt, często bowiem zdażają się tamże nadużycia, mające swe źródło bądźto w oszczędności właścicieli zakładów, bądź w niecierpliwości i popędliwości służby, przeznaczonej do nadzoru i opieki nad uwięzionem stworzeniem Jakże przyjemnie czyta się relacje stwierdzające, iż ten lub ów zakład cechuje wzorowe urządzenie, zastosowane sciśle nietylko do potrzeb nauki, ale i do potrzeb więzionych zwierząt, i że zwierzęta są tam otaczane należytą troskliwością. Taką relację czytamy w wydanej niedawno książce Juljusza Huret'a *En Allemagne*. Zajmujący ten opis dotyczy największego może zwierzyńca świata Hagenbecka w Hamburgu.

Hagenbeck rezyduje w okolicach Hamburga, w miejscowości zwanej Stallingen, pośród łąk i pól, skupowanych z cierpliwością systematyczną od lat wielu. „Spacerem trwającym przeszło półtorej godziny, — przebywszy przedmieście Hamburga, docieramy wreszcie do zaczarowanej krainy Hagenbecka

P. Hagenbeck już na nas czeka. Człowiek ten, który spędza życie pośród lwów, tygrysów, niedźwiedzi, panter i wilków, jest miły uprzejmy i pogodny. Przy swych 62 latach wygląda niemal młodzieńczo; wdzięku dodaje mu zwłaszcza wesoły uśmiech, odsłaniający mleczno-białe zęby.

Prowadzi nas wśród ogrodów i kwietnych gazonów u wejścia do parku. W pośrodku malowniczo rysuje się biała willa, rezydencja „króla zwierząt“. Zbliżamy się do ogrodu zoologicznego. Duże trawniki, skały miniaturowe wielkie ogrodzenia murowane; w głębi rotundy dla małp, galerje szklane, w których drzemią węże, klatki żelazne dla zwierząt drapieżnych, obszerna bażantarnia za żywopłotem, aleje wysadzane żółtawemi, wspaniałemi goździkami indyjskiemi.

Rozpoczynamy szczegółowy przegląd zwierzyńca. Posiada on 35 lwów somalijskich, 5 tygrysów z Syberji i Jawy, ogółem zaś 90 dzikich bestji: panter, lampartów, pum, hyjen i niedźwiedzi. Przechodzimy obok klatek, w których znajdują się lwy i lwice. Zwierzęta witają Hagenbecka nader przyjaźnie. Jedna z lwic ociera się z kokieteryjną pieszczotliwością o kraty klatki, miauczy radośnie i wyciąga się, jak gdyby chciała widzieć nas jak najdłużej

Zbliżamy się do klatki, stojącej zupełnie na uboczu: dochodzi nas krzyk ostry, dziki, przejmujący Ukazuje się biała pantera, o spojrzeniu wrogiem, okrutnem, z przeraźliwie wyszczerzonymi zębami, z wyciągniętymi pazurami potężnych łap. Parska na nas gniewnie, z wyrazem szalonej wściekłości w oczach, o postawie naprężonej do skoku. Nigdy nie przypuszczałbym takiej furji, nawet u dzikiego zwierzęcia, nawet w momencie najzajadlejszej walki.

Myślę, że to najdziksze chyba ze zwierząt — objaśnia nas — przestając się uśmiechać, p. Hagenbeck. — Nazywają ją panterą śnieżną. Pochodzi z Syberji, gdzie żyje na wysokościach 5.000 do 6.000 metrów, wytrzymuje najtęższe nawet mrozy. Gdy się człowiek zbliża do tych zwierząt, dostają one wprost szału. Nieraz dochodzi szał ten do takiego stopnia, że zdechają w bezsilnej wściekłości przed kratami swego więzienia.

W obecnej chwili Hagenbeck posiada kilka pytonów z wyspy Borneo, odznaczających się przerażającym apetytem.

Jeden z nich, mający 26 stóp długości i ważący 113 kilogramów, trawi właśnie czarnego łabędzia, ważącego 8 klg.

i sarnę syberyjską 73 funtową. Śpi trawiąc. Skóra tarkowata o błękitnych i złotych refleksach wzdęta jest nierównomiernie, jak worek nierówno wypełniony. Inny pyton w sąsiedniej klatce pożarł koziołka, ważącego 27 funtów i 38-funtową kozę w ciągu nocy. Strawił je dopiero po 14-stu dniach.

— Nazajutrz — mówi pan Hagenbeck — nie mógł prawie oddychać...

Węże rosną bardzo szybko; w ciągu 16 miesięcy przybywa im metr długości

— W jaki sposób — pytam się — węże, których łby są stosunkowo nie wielkie, mogą połykać zwierzęta tak dużych rozmiarów?

Pan Hagenbeck tłumaczy:

— Kiedy wąż chce pożreć n. p. kozę, okręca się dokoła niej splotami, ściska ją dotąd, aż uczyni z niej rodzaj grubej kiełbasy. Wówczas szczęki jego rozszerzają się niby olbrzymie wole; wtedy poczyna łykać. Operacja ta trwa nieraz godzinę.

— Przekonany jestem — dodaje Hagenbeck, z jowialnym uśmiechem — że połknąłby bez trudu rosłego mężczyznę

Po drodze opowiada nam gospodarz o obyczajach zwierząt. Nie jest to pospolity handlarz zwierząt — raczej pełen entuzjazmu zoolog. Próbował krzyżowań wszelkiego rodzaju. Okazy, które uzyskał ze skrzyżowania lwa grzywiastego z tygrysicą, są potężne i silne, prawie dwa razy tak wielkie, jak normalne. Podobny rezultat przyniosło krzyżowanie pantery i pumy. Próby te czyni wyłącznie dla zaspokojenia ciekawości badacza, gdyż okazy w ten sposób uzyskane są bezpłodne. Tylko zwierzęta jednego i tego samego gatunku, jak np. jeleń syberyjski i łania europejska przez krzyżowanie dochodzą do udoskonalenia rasy. Anglicy zakupywali u niego bażanty z Mongolji dla krzyżowania ich z własnymi, znacznie mniejszymi i uzyskiwali rezultat pomyślny. Rezultat krzyżowania, z którego Hagenbeck szczególnie jest dumny, to zebroida — potomstwo zebry i klaczy irlandzkiej, okaz wspaniały o sile dwóch dobrych koni i biegu znacznie szybszym. Zebroida mogłaby oddać znakomite usługi w koloniach. Hagenbeck usiłował też zaklimatyzować bobry w jeziorach niemieckich. Zyskaćby można w ten sposób nowe źródło dochodów.

— Zrobiłem doświadczenie — ciągnął dalej — że strusie na wolnem powietrzu żyćby mogły w Niemczech północnych,

i że wielbłądy z Baktrji zaklimatyzować by można w naszych stronach. Wogóle jestem zdania, że mnóstwo zwierząt mogłoby przynosić usługi ludziom, gdyby ci dobrze znali ich naturę i sposoby obchodzenia się z niemi. Spodziewać stę można, że ludzie do tego dojdą — jeżeli nie będą się tak spieszyć z tępieniem zwierząt stworzonych przez Boga."

Marja Mazurkówna.

Walka o psy.

Przewódcy młodotureckiego rządu, poza dążeniem do zmiany wszechpolityki, dążą też szybkim krokiem i do zmian różnych starych, pleśnią wieków okrytych ustrojów i zwyczajów społecznych.

Jednym z wielu takich reformatorskich przedsięwzięć, jest nakaz niszczenia i zupełnego usunięcia odwiecznych, konstantynopolitańskich ulicznych tułaczy — psów.

Wiadomo, że psy żyją tam wolno, a mieszkaniem i posiadaniem ich jest ulica — właścicielem człowiek każdy i nikt. Żywią się one odpadkami domowemi, wyrzucanemi wprost na ulicę (pod względem czystości i hygjeny horendalne panują tam stosunki) i są niejako oczyścicielami tych dziwnych ulic i mrocznych zaułków. To też to ich wolne, bujne, bezpańskie i nikogo dotychczas nieobchodzące istnienie, przynosiło tę jedyną a niepoślednią korzyść, że mimo wiedzy i zastanawiań się nad tem obywateli, obowiązki sanitarne spełniała prawie wyłącznie ta bezdomna, psia rzesza. Dziś, mają psy dzięki rozporządzeniom nowego rządu, zniknąć z horyzontu zupełnie, utracić wiekami nabyte prawo istnienia, a stolica państwa tureckiego, zmienić temsamem swój specjalny, dziwny i charakterystyczny wygląd.

Nie pomyśleli jednak reformatorowie o kilku ważnych rzeczach, związanych ze sprawą wygnania tych psich zastępów. Oto, w jaki sposób spełniać się mają później funkcje sanitarnego porządku po ulicach mocno zanieczyszczanego miasta — następnie, jakie wobec powyższego zarządzenia zajmą stanowisko masy ludu — te ciemne, fanatyczne, zaślepione w swej wierze i zwyczajach masy?

Pred laty bowiem, gdy sułtan Mahmed II., panujący w pierwszej połowie ubiegłego stulecia, wydał irade nakazujące 80.000 psów wywieść z Konstantynopola na jedną z wysp morza Marmara, podniosła się z tego powodu w kraju rewolucja. A gdy z nadmiaru zalegających i gnijących po ulicach odpadków i nieczystości, wybuchła w mieście epidemja zarazy — rzadząca władza kapitulować musiała przed wolą ludu, a psim zastępom w zamian za oczyszczanie miasta, przywrócić wolność i swobodę istnienia pod gołem niebem tego błękitnego kraju.

Innym znów razem, groziło psom wyniszczenie ze strony pewnego szefa policji tureckiej, który wydał rozkaz transportowania ich okrętami do Małej Azji. Po drodze jednak psy topiono w morzu. Gdy się ludność stolicy dowiedziała o tem, gniew ją ogarnął tak srogi, że napadłszy na szefa policji rozszarpała go na miejscu, okręty zaś, któremi psy wywożono, podpaliła.

Ciekawa rzecz, jak też teraz po latach stu, przyjmą mieszkańcy stolicy tureckiej owo nowe rozporządzenie, tracenia ich długoletnich, czworonogich współmieszkańców i towarzyszy dotyczące?

A może – może z biegiem lat zobojętniały uczucia w tym względzie, jak obojętnieje i cichnie na świecie wszystko, oprócz egoizmu i okrucieństwa.

Józef Białynia Chołodecki.

Kilka uwag dla gospodarzy w związku z ochroną zwierząt.

(podług niemieckiego czasopisma „der Tierfreund“.)

O krecie ma ogół ludności ustawicznie jeszcze błędne mniemanie, i przypisuje mu szkody, jakie wyrządzają pędraki. Tymczasem kret jest właśnie pierwszym ich tępicielem i pożera dziennie taką masę szkodliwego robactwa, jaka odpowiada wadze jego ciała. – Skoro oczyścił kawał podziemia z robaków, przenosi się sam, by nie zginąć z głodu, w inne miejsce i rozpoczyna na nowo swą użyteczną działalność. Gospodarz, który zabija kreta, działa wbrew własnemu interesowi. — Jeżeli ktoś

chce go koniecznie pozbyć się z ogrodu, by nie wyrzucał kretowin i nie psuł mu klombów lub grządek, może to łatwo przeprowadzić, j żeli wetknie do jego kurytarza podziemnego szmatę, zmaczaną w nafcie lub terpentynie. Kret nie znosi takiej woni, toż ucieka w dalszą stronę, a życie jego jest przytem zasalwowanem dla dalszego pożytku rolnika.

Kury tępią jak wiadomo, bardzo wydatnie szkodliwe gospodarstwu robactwo. W Niemczech rozpoczęto w tym kierunku gorliwą akcję, przy użyciu ruchomych kurników, budowanych na kołach starych kosiarek, wozów pocztowych, omnibusów, wozów ciężarowych i t p. Codziennie wywożą gospodarze w inne miejsca swych pól te kurniki, poczem drób bez przerwy spełnia zadanie, i tuczy się przytem nader szybko i wydatnie. Dopokąd stworzenia te nie przywykną do nowej ruchomej siedziby, dozoruje je w polu zwykle jakaś staruszka.

Ochrona koni przed owadami jest kwestją godną bliższego zastanowienia jeśli się zważy, iż biedne te stworzenia, spętane uprzężą, pozbawione przytem częstokroć dla ludzkiej fantazji naturalnych środków obronnych, jakiemi są ogon i grzywa, cierpią szalone męki od natrętnych much i bąków. Ileż to razy widzimy, jak przyprowadzony formalnie do rozpaczy koń wije się na wszystkie strony, skacze, kładzie na ziemię, przewraca na dyszel, lub w nerwowych, a gwałtownych ruchach zrzuca jeźdźca z grzbietu. Chcąc ulżyć koniom w tym kierunku, używają troskliwi gospodarze rozmaitych środków, jak odwaru tytoniu, wody karbolowej, cuchnącego dziegciu i przeróżnych soków roślinnych. Fachowe czasopisma polecają w tej mierze jako wydatny środek ocet. którym należy zmywać u koni te części ciała, które najchętniej nawiedzają muchy. Komu ocet za drogi, może posługiwać się osadem octowym; fabryki octu wyrzucają osad jako bezużyteczny, można więc nabyć go bez trudności.

Gęś bez wody żyć formalnie nie może, a przecież są gospodarze, którzy wypędzają te stworzenia na pastwiska bezwodne i nie starają się przytem nawet o jaki taki sztuczny zbiornik. Jakiżto przykry widok, gdy biedne gęsi miast korzystać z paszy stoją gromadą osowiałe, z otwartemi dzióbami i gwałtownie falującą piersią. Oddziałowuje to naturalnie szkodliwie na ich siły, rozwój i wygląd i tak więc niebaczny gospodarz jest w tej mierze sam sobie wrogiem.

Pająki, te znienawidzone przez nas pająki, są w gruncie rzeczy nader dla nas użytecznemi stworzeniami. W lasach i ogrodach niszczą one wydatnie owady, są wielkimi wrogami mszyc i innych szkodliwych drzewom robaków i pożerają ich nieraz znacznie więcej aniżeli leśne ptactwo. W domowem gospodarstwie, wydatnym jest ich użytek nie tylko jako wrogów much, ale także jako znakomitych myśliwych za molami, szkodnikami naszych mebli i ubrań. — Raczcie więc czcigodne gosposie pozostawić jakiś ukryty zakątek w domostwie jako tolerowaną siedzibę dla użytecznych pająków.

Odpowiednie szczeble w kurnikach, to kwestja ochrony drobiu, zarazem kwestja gospodarcza. Częstokroć można spotkać poustawiane tamże drabinki, o których najwyższe szczeble stacza co wieczora drób zawziętą walkę. Najlepiej jest umieszczać szczeble w równej wysokości 50 do 100 cm. po nad ziemią, w odstępach 50 cm. Krągłe szczeble nie odpowiadają celowi, nogi ptactwa bowiem s ıwają się po okrągłem drzewie. Odpowiednemi są łaty, grubości 4 — 7 cm. (stosownie do wielkości ptactwa i długości palców u nóg) z góry tylko zaokrąglone, nie przybijane do podstawy, lecz tak założone, iżby można te wyjmować w celu czyszczenia. W tak urządzonych kurnikach, chroni się ptactwo od skrzywienia kości piersiowej, dość rozpowszechnionego u młodych kurcząt.

Zwisanie skrzydeł u kurcząt to dowód, iż na ich głowie grasuje robactwo, czasem tylko dwa lub trzy okazy, ledwie z razu dostrzegalne. Po kilku dniach wyrastają te pasożyty do wielkości ziarnka rzepaku, toczą skórę na głowie i przewiercają się przez kość. Kurczę staje się wtedy nieczułem, przymyka oczy, siedzi cicho, nie przyjmuje pokarmu, dostaje pypcia i ginie z głodu. Trafia się to i u dorosłych kur, o ile skrobaniem, nie zdołają pozbyć się porostu. Najlepszym środkiem zaradczym jest, gdy się tylko zauważy nie szczelne przymykanie skrzydeł u kurczęcia lub kury, spuścić na głowę kroplę tranu rybiego i lekko rozetrzeć po pierzu. Robactwo natychmiast ginie pod tranem i nigdy się już u tego samego ptaka niepokaże.

Bicie drobiu. Ktoby chciał, jak podaje „Głos rolniczy", przykrą tę czynność wykonać szybko i bez dręczenia ptaka, niech go obwinie jaką szmatą dla zapobieżenia trzepotaniu skrzydłami. Następnie niech go zawiesi głową na dół i ostrym nożem przetnie kręgosłup tuż za głową. W tej pozycji trzeba

ptaka pozostawić przez czas dłuższy, aby spłynęła wszystka krew, bo od tego zależy właśnie tak ceniona przez kupujących białość mięsa. Bite ptaki oskubuje się zaraz, dopóki są jeszcze ciepłe, a operacja ta na ptaku wiszącym da się lepiej przeprowadzić, niż na leżącym na stole. Po oskubaniu otwiera s ę ptaka i wyjmuje wnętrzności, zważając na to, by pęcherz żółciowy nie zoztał rozgnieciony, gdyż inaczej mięso nabrałoby niemiłego, gorzkiego smaku. Po wypatroszeniu obwija się ptaka czystą szmatką zmaczaną w zimnej wodzie, a to w tym celu, by mięso jak najszybciej ostygło. Po ostygnięciu naciera się ptaka otrębami, zawija w biały gruby papier i zanosi do chłodnej piwnicy w której przetrzymuje się go przez jedną lub dwie doby w tym celu, by mięso skruszało.

Kalendarzyk łowiecki. Sierpień. Wolno polować na kozły, jelenie, bażanty, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, błotne ptactwo i kuropatwy, (te ostatnie od 15 sierpnia.) Nie wolno sprzedawać: zajęcy, jastrząbków, cietrzewi i głuszczów (kogutów). Przez cały rok wykluczone są od polowania i sprzedaży: łanie i sarny (kozy) cielęta, spiczaki tudzież kury, głuszców i cietrzewi.

Przystąpili do Towarzystwa: JWPani Olga hr. Dunin Borkowska Lwów, Henryka bar. Chabran Lwów, Stanisław Niwiński Lwów, Mojżesz Berger Lwów, Józef Müller Lwów, Dr. Slosarczyk Oświęcim, Erazm Barącz Wieliczka, Zdzisław Eder Stołpin p. Toporów i Stefan hr. Łoś Chocin p. Kałusz.

Nakładem Towarzystwa. — Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.